

W drodze do psychodelicznego satori. Używki w biografii i poezji beatników.

Adela Kuik-Kalinowska

Adela KUIK-KALINOWSKA¹

W drodze do psychodelicznego *satori*².
Użytki w biografii i poezji beatników

*Amerylko kiedy staniesz się anielska?*³

... Dla mnie istnieją tylko szaleńcy z
szaleńczą namiętnością życia, mówienia, szukania dróg
ocalenia, gotowi pragnąć wszystkiego na raz, wszyscy
ci, którym obca jest nuda i poglądy
na świat, ci, którzy płoną, płoną,
płoną niczym fantastyczne fajerwerki, rozpryskując się
na rozgwieżdżonym niebie ognistymi pająkami i kiedy widzisz,
jak po raz ostatni z trzaskiem wystrzelił w górę
słup ognia, rozlega się mimowolne uchch!⁴

– tak pisał Jack Kerouac w wierszu *W drodze* o żywej, pełnej „wibracji” świadomości istnienia jednostkowego, jego metafizycznego „stawania się” w świecie kosmicznej egzystencji. Świadomość nowej i zarazem innej jakości życia została określona przez poetę mianem „szaleńczej namiętności”. „Szaleńcy”, którzy jej pragną podlegają dynamicznemu procesowi zwielokrotnionego „płonięcia”, oczyszczającego i uwalniającego. Wiersz Kerouaca z powodzeniem mógłby pełnić rolę poetycko-biograficznego manifestu pokolenia poetów *Beat Generation*. Poko-

^{1/} Autorka jest laureatką Krajowego Stypendium Wyjazdowego Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

^{2/} Zob. Ph. Kapleau *Trzy filary zen*, przeł. J. Dobrowolski, Warszawa 1991, s. 323.

^{3/} A. Ginsberg *Ameryka*, w: *Allen Ginsberg. Skowyt i inne wiersze*, przeł. G. Musiał, Bydgoszcz 1984, s. 55.

^{4/} J. Kerouac *W drodze*, w: *Posłowie*, przeł. Z. Reszelewski, s. 82.

lenia, które zapoczątkowało nową epokę w literaturze (także w życiu społecznym i to nie tylko w Ameryce)⁵. Kerouac tak pisze o swojej generacji:

Nowa poezja amerykańska określana mianem Renesansu z San Francisco (co oznacza jak myślę Ginsbegrę, mnie, Rexrotha, Ferlinghettiego, Mc Clure'a, Corso, Gary Snyderę, Philipa Lamantia, Philipa Whalena) jest rodzajem nowiej-starej Obląkanej Poezji Zen, zapisującej to, co przyjdzie do głowy, poezji powracającej do źródła w dziecku bardów, prawdziwie USTNEJ. Ci nowi poeci wyznają szczerą radość wyznania. Są DZIEĆMI. Przypominają zarazem dzieci sinobrodego Homera śpiewające na ulicy. ŚPIEWAJĄ... SWINGUJĄ...⁶

Jest to poezja niezwykle żywiołowa, pełna ruchu, dynamiki, wewnętrznych napięć. Otwarta, swobodna, a zarazem drapieżna, mocna i ostra. Eksplodująca ekspresją. Liryczny obraz (np. *Drżąca zastona* A. Ginsberga, *Sosna górską* G. Snyderę czy *Pamięci Gertrudy Stein i Williama Carlosa Williama L. Welcha*) miesza się z formą pastiszu, zapożyczeń przejętych z języka reklam, nagłówków, robionych na gorąco reportaży. U Ginsberga materiałem literackim stał się język potoczny, mowa codzienna, o dużym ładunku ekspresji, często nasycona wulgaryzmami, a także żargonem określonych grup społecznych i subkultur. Obok nieformalnego, potocznego języka „ogólnoamerykańskiego”, mamy tu do czynienia z wyrażeniami spotykanymi wyłącznie w środowisku beatników, hippiesów, homoseksualistów, narkomanów czy emigrantów⁷. Sam poeta zamienia się czasami w kogoś w rodzaju odurzonego własnym potokiem słów, trochę szalonego *disc-jockeya*⁸, jak w *Śmierci dla ucha van Gogha!*:

Duszę Ameryki przeliczono na pieniądze [...]
 miliony ton pszenicy spalono w tajnych lochach pod Białym
 Domem
 gdy Indie wyły z głodu i żarły oszalałe psy pełne deszczu
 w salach Kongresu góry jaj zmielono na biały proszek
 żaden bogobojny człowiek nie przejdzie tamtędy tak śmierzdzą
 zepsute jaja Ameryki [...]
 Marihuana to dobroczynny narkotyk choć J. Edgar Hoover woli
 swoją morderczą whisky
 Za heroinę Lao-Tse i Szóstego Patriarchy karze się elektrycznym
 krzesłem

^{5/} Tamże, s. 80.

^{6/} J. Kerouac *Narodziny radości w poezji*, w: *Drogi karmy i ścieżka Dharmy. Antologia poezji buddyjskiej Ameryki*, wybrał, wstępem i słownikiem opatrzył J. Sieradzan, Katowice 1993, s. 274.

^{7/} J. Jarniewicz *Ginsberg: klasyk i debiutant*, „Literatura na Świecie” 1987 nr 9, s. 346.

^{8/} J. Anders *Nowa poezja amerykańska sprzed dwudziestu lat – „wizjonerzy i buntownicy”*. *Dyskusja*, „Literatura na Świecie” 1977 nr 9, s. 345.

Kuik-Kalinowska W drodze do psychodelicznego satori

choć biedni chorzy ćpacze nie mają gdzie złożyć głowy
szatany w naszym rządzie wpadły na pomysł leczenia narkomanii
metodą uderzeniową równie przestarzałą jak Obronny System
Wczesnego Ostrzegania Radarowego.⁹

Forma tej poezji wynika ze stylu życia amerykańskiej bohemy lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Biografia, stając się pierwotnym twórczym poezji, pełni tutaj funkcję metafory życia. Choć silnie osadzona w „tu i teraz” (liczne realia), nabiera charakteru uniwersalnego. Staje się wyzwaniem rzuconym światu, zwłaszcza „zepsutej” Ameryce w drugiej połowie naszego wieku i życiu w jego istocie. Bunt beatników rozgrywał się w dużym stopniu poza historią, był skierowany przeciw ograniczeniom, jakie narzuca sam fakt istnienia, przeciw niedoskonałościom stworzonego świata. Stąd też dla niektórych krytyków poezja *Beat Generation* będzie amerykańską wersją egzystencjalizmu¹⁰. Nie znaczy to, aby beatnicy nie myśleli w kategoriach historycznych. Manifestują wolność, rozumianą jako pozakonwencjonalny styl pisania i styl bycia, który wyrasta z postawy zagrożenia i odrzucenia amerykańskiego modelu egzystencji. Szukali własnego modelu egzystencji, z którego zrodziła się nowa poezja niepokoju o człowieka ginącego jako osobowość w zalewie drobnomieszczańskich stereotypów, coraz trudniej dostrzeganego na tle przepychu witryn, przytłoczonego lawiną kliszowych recept na życie, wtłaczanego w ogłupiający, bezmyślny rytm współczesnej cywilizacji¹¹. Wystarczy tu przywołać fragment *Ameryki* Ginsberga:

Ameryko kiedy ludzie przestaną ze sobą walczyć?
Daj sobie w krok swoją bombą atomową. [...]
Ameryko dlaczego twe biblioteki pełne są też?¹²

czy *R R E P M* Gary Snydera, w którym przywołane zostały rekwizyty antyekologicznej cywilizacji:

Aluminiowe puszki po piwie, plastikowe tyżki,
wykładziny ze sklejki, przewody z PCV, siedzenia pokryte winylem,
jeszcze się nie palą, nie całkiem zgnity.¹³

Beatnicy szczególnie mocno podkreślali ważność indywidualności człowieka, jego „ja” osobowe, „ja” konkretne, mogące w pełni wyrazić swą jednostkowość

^{9/} A. Ginsberg *Smierć dla ucha Van Gogha!*, w: *Allen Ginsberg. Kadysz i inne wiersze 1958-1960*, przeł. i posł. G. Musiał, Bydgoszcz 1992, s. 97.

^{10/} J. Jarniewicz *Ginsberg: klasyk i...*, s. 345-346.

^{11/} Z. Reszelewski *Posłowie*, w: J. Kerouac *W drodze...*, s. 83.

^{12/} A. Ginsberg *Ameryka*, w: *Allen Ginsberg. Skowyt...*, s. 55-59.

^{13/} G. Snyder *R R E P M*, w: *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 101.

złożoną emocjonalność, niepokój, lęk, miłość czy paranoję. Drogą do odkrywania „mrocznych” obszarów własnej nieskrępowanej tożsamości stały się narkotyki, wolna miłość, alkohol. Psychodeliczne używki pozwalały wyrwać się z powszedniości, chwilowy *high* (upojenie) otwierał przestrzenie mrocznej jaźni. I chociaż brano przeważnie słabą amfetaminę (przynajmniej na początku), sięgano też i po heroinę, mimo że nałogowe używanie narkotyków było zakazane¹⁴. „Poeci szerokiego oddechu”, jak ich metaforycznie nazywano, działali na zasadzie szokowania społeczeństwa. Stąd też niektórzy ich obserwatorzy czy krytycy (np. purytańscy dogmatycy w literaturze amerykańskiej) zarzucali im ekscentryczność wyglądu zewnętrznego i celowe naruszanie norm społecznych – łachmany, narkomanię, popisywanie się swobodą erotyczną, szczególnie homoseksualizmem¹⁵. Ich biografia wpisuje się w lata skomplikowane, pełne dynamicznych napięć¹⁶, w czasie których:

Pound siedział jeszcze w klinice, Eliot rezydował w Anglii. Ledwie słyszało się na progu drugiej połowy o Williamsie i Stevensie, zyskiwali wpływ Auden i Lowell. Politycznie była to epoka Korei i maccarthyizmu. Tam, gdzie deklarowali swoją rewoltę Ginsberg i inni, tworzyli Schoenberg i Strawiński, eksplodował *jazz*, *boj* z Parkerem i Dizzim Gillespim i Thelonousem Monkem. Aldoux Huxley eksperymentował z halucygenami. Miller pisał swój *Klimatyzowany koszmar amerykański*, a Jeffers w wieży Carmel słał whitmanowską frazą potęgę przyrody. Księgarnia „City Lights Bookshop” Ferlinghettiego wydawała książki jako „City Light Book”. Zastanawiano się nad znaczeniem słowa-symbolu *beat*: czy pobici (*jak lost generation*), czy *beat* – tempo jazzowe, czy *beautitute* – Zen Snyder? Stworzono termin-wyzwisko *square* – „pompiar” lat sześćdziesiątych. Sami poeci nie gardzili reklamą. Ginsberg w przedmowie do *Gasoline* Corso pisał o nim jako o największym poecie Ameryki, Kerouac w posłowniu dodawał, że najwięksi to Corso i Ginsberg. Święci Beat Generation byli liczni i zmienni: Hart Crane, Majakowski, Artaud, Genet, Charlie Parker, Billy Hollyday, Dylan Thomas i wielbiący elektrowstrząsy Carl Salomon. Ferlinghetti bronił pracy doktorskiej na Sorbonie jak twierdził „z historii urnału”. Corso pisał kaligramy w formie bomby, Ginsberg i Kaufman byli stawiani przed sądem za obsceniczność i narkotyki. Poezja szukała sojusznika w jazzie. Kerouacowi akompaniowali, gdy mówił „haiku”, Al Cohn i Zoots Sims. Literatura pisana stawała się literaturą działania. Wiersze – jakże często pisanymi do siebie wzajem przez poetów listami otwartymi. To tylko telegraficzne przypomnienie kilku faktów.¹⁷

^{14/} D.T. Lebioda *Wprowadzenie*, w: *Droga do Ashramu. Antologia poezji kontrkulturowej*, Bydgoszcz 1998, s. 12.

^{15/} Z. Reszelewski *Postowie...*, s. 83.

^{16/} *Nowa poezja amerykańska sprzed dwudziestu lat – „wizjonerzy i buntownicy”*. Dyskusja, „Literatura na Świecie” 1977 nr 9, s. 358.

^{17/} Tamże, s. 358-359.

Kuik-Kalinowska W drodze do psychodelicznego satori

Psychodeliczne wizje. Allen Ginsberg i jego wiersze

W Ameryce Ginsberg wyznaje:

Przy byle okazji palę marihuanę.
Kiedy idę do Chińskiej Dzielnicy piję ale nie dają się wyruchać.
Nie wychodzę z domu całymi dniami i patrzę na różę w wym
pokoju. [...]
Mój psychiatra twierdzi że jestem całkiem zdrowy.
Nie będę odmawiał Ojczyźnie Nasz.
Miewam mistyczne wizje i kosmiczne wibracje.¹⁸

Kiedy po latach, w 1988 roku, odwiedzi Polskę, w Krakowie – w Teatrze Stu – powie do publiczności: „Bralem narkotyki, ponieważ potrzebne były mi do pisania”.

W jednym z komentarzy do biografii i poezji Ginsberga znaleźć można notatkę rejestrującą następujące fakty: od 18 roku życia używał środków halucynogennych, narkotyków i opiatów. Jednym z pierwszych jego wierszy napisanych pod wpływem marihuany (w Nowym Jorku w listopadzie 1951) był utwór *Zanotowane na marihuanie*. Ale już sześć lat wcześniej (w 1945), stosując benzedrynę napisał cykl wierszy pt. *Denver Doldrums*¹⁹. W rok później brał amfetaminę, po której stworzył niedokończony rapsod. Słynny *Kadysz* powstał na metadrynie, a jego „narracyjna” część pod wpływem morfiny. Prawdopodobnie również marihuanie – sam autor tego nie pamięta – Ginsberg zawdzięcza napisanie *Psalmu I* (Nowy Jork, luty 1949) oraz *A Ghost May Come*. Pod wpływem heroiny napisał w Paryżu *Śmierć dla ucha Van Gogha!* i *Na grobie Apollinaire’a*. Nigdy nieopublikowany wiersz *I hate America* stworzył pod wpływem heroiny, a *Nad popiołami Neala* – morfiny. Na kwasie napisał *Meskalinę* i *LSD*, legendarny *Skowyt* powstał pod wpływem pejotlu, *Gaz rozweselający*²⁰, dedykowany Snyderowi, został napisany – jak wskazuje na to sam tytuł – pod wpływem gazu rozweselającego²¹.

Stanisław Tokarski w pracy *Orient i kontrkultury ówczesne* zainteresowanie halucynogenami przyrównuje do rewolucyjnego odkrycia, które spowodowało masowe ich użycie:

po latach trzeźwego praktycyzmu, w drugiej połowie XX w. w USA następuje zwrot ku tradycji mistycznej w dużej mierze splecionej z badaniami chemików. Znane są już powszechnie wyniki prac Kluvera (1928) nad meskaliną, kokainą, kofeiną; zastosowania odkrycia Hoffmana, który w 1945 r. przypadkowo wytworzył LSD, tezy, tak jak Philippe de Felice (*Poisons sacrés ivresses divines* – 1936), o związku genezy jogi indyjskiej z wedyjskim

^{18/} A. Ginsberg *Ameryka...*, s. 57.

^{19/} Jack Kerouac również tworzył pod wpływem benzedryny. Po trzech nafaszerowanych nią dniach i nocach napisał *The Subterraneanans*, zob. *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 246.

^{20/} A. Ginsberg *Gaz rozweselający*, w: *Allen Ginsberg. Kadysz...*, s. 105.

^{21/} Zob. *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 327-328.

Szkice

napojem bogów – somą. Związek chemii z mistyką Orientu pogłębiły niezwykle sugestywne arcydzieła Aldousa Huxleya: *Czas musi stanąć* (1944, pol. wyd. 1949) i *The doors of perception* (1954) [*Bramy percepcji* – polskie wyd. 1991 – przyp. aut.]. Kładąc znak równości między „pigułką psychodeliczną” a doświadczeniem mistycznym, Huxley przyczynił się do rozpowszechnienia idei hipisowskiej „rewolucji świadomości”. Sam termin *psychedelic* ukul Humphrey Osmond, człowiek, który „wtajemniczył” Huxleya w misterium meskalinu. Wkrótce słowo to stało się manifestem ruchu pod przywództwem „najwyższego kapłana” religii „świętych grzybów Azteków”, Timothy Leary’ego. W 1960 r. Leary zażył „indiańskiego leku” i przeżył wielką wizję. Pisał o niej: „Zrozumiałem, że umarłem, że gra, którą ja, Timothy, prowadziłem przez całe życie, skończyła się. Mogłem patrzeć z boku na moje ciało, leżące na łóżku, przeżywać na nowo swoje życie – wiele zdarzeń, które już dawno zapomniałem. Powiem więcej, mogłem cofnąć się do najdawniejszych faz mojej ewolucji, przeżywać świadomość jednokomórkowego organizmu”.²²

Dalsze badania nad halucynogenem doprowadziły do wysunięcia tezy o pogłębieniu „wrażliwości mistycznej” pod wpływem leku. Gdy jeden z „obiektów eksperymentu” wybiegł na teren uniwersytetu, krzycząc „jestem Bogiem”, Leary uznał to za potwierdzenie swej tezy.²³ Z Timothyem Learym, psychologiem badającym zastosowanie środków narkotycznych, a zwłaszcza LSD, w wywoływaniu stanów poszerzonej świadomości, religijnego objawienia i psychodelicznych doznań łączy z Ginsbergiem pewien życiowy epizod. Leary, wierząc w swoje posłannictwo na tym polu, planuje podarować LSD kilku słynnemu politykom, między innymi Kennedy’emu. Ginsberg jednak uważa, że zacząć należy od artystów i proponuje Lowella, Monka, Gillespiego. Gdy w roku 1971 Leary, odsiadując wyrok 10 lat więzienia (z którego zresztą uciekł), publikuje swoje *Notatki więzienne*, Ginsberg pisze do nich wstęp, atakując Uniwersytet Harvarda oraz prawo o narkotykach.²⁴

Użycie narkotyków gwałtownie wzrosło, nie tylko w kręgach artystów. Dzięki *dragom* wizyjne doświadczenie było „w zasięgu ręki” i każdy mógł do niego się zbliżyć. Niepotrzebny był tu duchowy trening ani przejście przez skomplikowany proces wtajemniczenia, w dodatku zarezerwowany tylko „dla wybrańców”. Każdy sam dla siebie stawał się guru. Wizyjny trans mieścił się w narkotycznej pigułce, dlatego też każdy, chcąc spróbować metafizycznego „odlotu”, mógł go sobie zafundować.

Czy beatnikom chodziło jedynie o doświadczenie narkotycznego transu, powodowanego spotęgowanym odczuciem nudy, absurdalności egzystencji i bezsensu własnego życia? Wykreowali własny obraz poety i jego miejsce w hierarchii społecznej. Postawa ta, wyraźnie o romantycznych proweniencjach, stawiała status poety na równi z mistykiem, prorokiem społecznym, arcykapłanem, guru, uczonym, poznającym naturę otaczającego go świata, naturę społeczeństwa i własną tożsamość poprzez „podróżę” w głąb ludzkiej jaźni. Tworzyli sztukę, któ-

^{22/} S. Tokarski *Orient i kontrkultury*, Warszawa 1984, s. 171.

^{23/} Tamże, s. 171-172.

^{24/} Zob. J. Jarniewicz *Ginsberg: klasyk i...*, s. 345.

Kuik-Kalinowska W drodze do psychodelicznego *satori*

ra miała dotrzeć do samych trzewi, do samej istoty stanów nadświadomych i podświadomych. Narkotyki dawały nową szansę poznania. Proste w użyciu, otwierały bramy do wizyjnych przestrzeni, bezpośrednio prowadziły do doświadczenia mentalnej śmierci. Środki, które zażywali, na początku były słabe, stopniowo – coraz groźniejsze. W skrajnych przypadkach były ceną życia. W 1968 roku w Meksyku umiera z przedawkowania przyjaciel Ginsberga – Neal Cassady.

W roku 1948 w mieszkaniu w Harlemie Ginsberg usłyszał głos Williama Blake’a, recytującego mu z zaświatów wiersz *Och słończniku*. Wizja ta wywarła na 21-letnim Ginsbergu wstrząsające wrażenie, powodując u niego „mistyczne otwarcie się”, czego świadectwem jest między innymi, napisany w 13 lat później (1961 r.) wiersz:

To przemawiało na głos z Centrum
pojedynczym ludzkim głosem, który wibrował jak oko –
i sprawił, że w 21 roku życia ujrzałem świat
a całe uprzednie 20 lat jako podobne do snu
po prostu czekały na ten Przeblysk
Świadomości
znany św. Janowi od Krzyża.²⁵

Wizje Blake’a stały się jednym z zasadniczych fundamentów dla jego wierszy przez wiele późniejszych lat. Narkotyczny trans często zamieniał się w koszmarny sen na jawie, przerażający, potęgujący pustkę i osamotnienie, jak choćby ten z *Zapisu po marihuanie*:

Jakże niedobrze się czuję!
ta myśl
zawsze mnie
przeraża.
Czy innym jest
tak samo dziwnie?
Ale uczucia tak ulotne
zawsze były moim *métier*.²⁶

Coraz częściej tematem powracającym w wierszach Ginsberga jest śmierć i samotność, rozczarowanie i brak nadziei, przedstawione choćby w *Meskalinie*:

Tak, powinienem być porządny, powinienem się ożenić
zrozumieć wreszcie o co w tym wszystkim chodzi
ale nie mogę znieść tych kobiet wokół mnie
zapachu Naomi
brr, przyczepił się do mnie ten znajomy gnijący ginsberg

^{25/} Zob. *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 247.

^{26/} A. Ginsberg *Zapis po marihuanie*, w: Allen Ginsberg. *Znajomi z tego świata*, wybór, oprac. i posł. Piotr Sommer, Kraków 1993, s. 21.

Szkice

już nawet dość mam chłopaków
mam dość
mam dość
bo tak po prawdzie, kto lubi kiedy go rznąć od tyłu?
[...]

chcę wiedzieć co stanie się gdy umrę
cóż, dowiem się niebawem
czy naprawdę muszę dowiedzieć się właśnie teraz?
czy to w ogóle na coś się przyda przyda przyda przyda śmierć
śmierć śmierć śmierć śmierć
bóg bóg bóg bóg bóg Samotny Jeździec
rytm maszyny do pisania.²⁷

Podobne nastroje, spotęgowane w groteskowej i monsturalnej formie wyrazu, zabrzmiały w wierszu *Kwas lizergowy*:

Moja twarz w lustrze, cienkie włosy, cienkie włosy, krwią nabiegłe smugi pod
oczami, obciążacz, próchno, gadająca chuć
spłąt, skręt, skurcz świadomości w nieskończeniu
nędznik w oczach Wszechświata
próbujący uciec przed własnym Bytem, niezdolny zbliżyć się ku Oku
Ja rzygam, ja jestem w transie, moje ciało w konwulsjach, żołądek
żegluje, woda leci z ust, jestem tutaj w Piekle
wysuszone kości niezliczonych mumii nagich w pajęczynie, Upiory,
jestem Upiorem.²⁸

Aldous Huxley opisane przez poetę w przywołanych utworach doświadczenie tłumaczy:

Negatywne doświadczenie wizyjne łączy się często z cielesnymi doznaniem bardzo szczególnego i charakterystycznego rodzaju. [...] Gdy doświadczenie wizyjne jest straszne, a świat zmienia się na gorsze, indywidualizacja wzmacnia się, zaś wizjoner zostaje silniej związany z ciałem, które stopniowo zdaje się powiększać swą gęstość. [...] Jak i dlaczego niebo zamienia się w piekło? W pewnych przypadkach negatywne doświadczenie wizyjne jest rezultatem przyczyn fizycznych. Meskalina po spożyciu gromadzi się w wątrobie. Chora wątroba może sprawić, że połączony z nią umysł trafia do piekła. [...] Negatywne doświadczenie wizyjne może być skutkiem czysto psychologicznych przyczyn. Strach i gniew zamykają dostęp do niebiańskiego Innego Świata i spychają wędrowca do piekła. Jest to prawdą zarówno dla używającego meskaliny jak i dla osoby doświadczającej wizji spontanicznie lub pod hipnozą.²⁹

^{27/} A. Ginsberg *Meskalina*, w: *Allen Ginsberg. Kadysz i...*, s. 127-129.

^{28/} Tamże, s. 133.

^{29/} A. Huxley *Drzwi percepcji. Niebo i piekło*, przeł. P. Kolyszko, Warszawa 1991, s. 80-81.

Kuik-Kalinowska W drodze do psychodelicznego *satori*

Ginsberg na spotkaniu z publicznością w Teatrze Stu (1988) o znanej części *Skowytu* powie: „*Moloch* powstał pod wpływem silnego środka halucynogenego. Miałem wtedy obsesję przedostania się siłą do nieba i za wszelką cenę chciałem osiągnąć świadomość wieczności. Dlatego porównywałem wszystko, co widziałem z tą swoją wizją”.

Ginsberg zapytany o powody podejmowania eksperymentów ze świadomością tłumaczy je zwykłą ciekawością, dodając, że stopniowo wzmagała ona poczucie zagrożenia i przeświadczenie igrania z niebezpieczeństwem. Narkotyki według Ginsberga same w sobie nie stanowiły zagrożenia. Zagrożenie wylaniało się z postaw umysłu związanego z nimi – jak poszukiwanie nieba lub też przyjmowanie wizji Blake’a w zbyt obsesyjny sposób, uniemożliwiający ujrzanie jakichkolwiek innych wizji:

zbyt poważne traktowanie przeze mnie ambicji Blake’a stania się Bogiem, jest rodzajem wielkiego egotyzmu. Wzięcie tych ambicji z sobą w kwasowy trip przysporzyło mi wiele ciężkich chwil. Spędziłem więc lata, cierpiąc bez powodu, jednym słowem: marnując czas. Przypuszczam, że w pożyteczny sposób, ponieważ wielu ludzi to robiło i dlatego może podążyłem ich tropem wśród drzew. Unikaj tej wizji wielkiego ego!³⁰

Z dystansu czasowego wypowie kolejną autokrytyczną refleksję, w której sam przyznaje:

Pragnie się mieć wizje, ponieważ sądzi się, że zwyczajna rzeczywistość, zwyczajna świadomość nie jest wystarczająco wizyjna, co jest wielkim nieporozumieniem, jakie tkwi w każdym z nas. To, co wszyscy myślą o sobie, wytwarza wielki smród. Wszyscy. Że ich ciało jest okropne, że ich umysł jest okropny. Bycie tym, kim jesteś, jest już wystarczająco straszne, bez bycia „tak” straszny.³¹

Wszystko, o czym Ginsberg pisze ma swoje bezpośrednie źródło w jego biografii. Niezwykle znaczenie, jakie w swojej twórczości jej nadaje, oparte jest na dwojakim przeświadczeniu. Z jednej strony, jest to mistyczna wizja jedności indywidualnej jaźni z całością kosmicznego bytu. Z drugiej strony – przekonanie, że jego własna biografia reprezentuje doświadczenia współczesnego świata, że w niej skupiają się konflikty i napięcia, obsesje i niepokoje naszych czasów. I w jednym, i w drugim przypadku wąska perspektywa jednostkowego życia zostaje przekroczona, a „ja” wierszy Ginsberga, przy zachowaniu całej swej wyjątkowości i partykularności, funkcjonować zaczyna również jako „ja” ponadjednostkowe jako głos pokolenia, znaczonego głodem, histerią, nagością³².

30/ Z *Allenem Ginsbergiem o mantrach, buddyzmie tybetańskim, medytacji i ich związku z praktyką poetycką rozmawia Paul Portuges*, w: *Drogi karmy i ścieżka Dharma...*, s. 288.

31/ Tamże, s. 293.

32/ J. Jarniewicz *Ginsberg: klasyk i...*, s. 345. <http://rcin.org.pl>

Beat Zen.³³ Używki i praktyka medytacji

Lata sześćdziesiąte zaowocowały w Ameryce ogromną falą zainteresowania kulturą i religią Wschodu, głównie zaś jedną z odmian buddyzmu – medytacją zen³⁴. Praktyka zen w szczególny sposób przyciągała poetów *Beat Generation*. Stąd mówi się o tak zwanym beat zenie. Jedną z najbardziej problematycznych jego cech jest fascynacja środkami halucynogennymi, zwłaszcza marihuaną i pejotlem. Wzrosło również masowe zainteresowanie i zastosowanie LSD:

Czymkolwiek nie stałoby się LSD w innym czasie, w owej chwili było posłańcem, który poprowadził wystarczającą liczbę ludzi do olśniewającej ziemi ich własnych umysłów. To, co zaczęło się od osobistego odkrycia kilku intelektualistów i eksperymentatorów, w jednej chwili rozprzestrzeniło się, jak gdyby w ułamku sekundy zasłona nagle została rozdarta i wyłoniły się wszystkie archetypy nieświadomości. Z powodów, których nikt nie jest w stanie podać, pojawiały się one najczęściej jako bogowie i boginie z hinduskiego panteonu. Twierdzili, że psychodeliki zmieniały reguły gry i że mistyczne wizje, które dotąd były wyłącznym udziałem mistyków, mogą być doświadczane przez każdego. Było w każdym razie oczywiste dla uniwersyteckich badaczy z Harvardu, którzy bezskutecznie poszukiwali literatury naukowej mówiącej, że święte teksty buddyzmu i hinduizmu zawierają opisy harmonizujące z tym, co czuli i co widzieli. Timothy Leary przerobił więc strofy *Tao Te Kingu* w książkę zwaną *Psychodeliczne modlitwy* i potraktował *Bardo Thodol* (*Tybetańską Księgę Zmarłych*) za przewodnik do archetypowego psychodelicznego dramatu śmierci ego, podróży pośmiertnej i odrodzenia.³⁵

W kolach kontrkultury LSD wciąż było czymś nowym. Doskonale pasowała do niego sztuka tybetańska. Zen był w całości czarno-biały, buddyzm tybetański ze swymi olśniewającymi, wielobarwnymi tangkami był tak upajający jak psychodeliczna wizja. Bóstwa sztuki tybetańskiej były dla młodych ludzi Zachodu reprezentacjami pewnych struktur umysłu, archetypów, wiecznych istot.

Entuzjastyczne wypowiedzi Gary Snydera zawierały propozycję efektywnego łączenia medytacji z użyciem LSD. W niektórych amerykańskich miastach – pisze Snyder – tradycyjne sale medytacji Rinzai i Soto spowijają kwiaty. Wielu przybyszów kieruje się ku tradycyjnej medytacji po wstępnych doświadczeniach z kwasem. Te dwa typy doświadczeń wydają się wzajemnie zapładniać³⁶.

^{33/} Zob. *Buddhism & The Beat Generation*, „Tricycle. The Buddhist Review” 1995, s. 58-82.

^{34/} Zob. A. Watts *Beat zen, square zen, zen*, w: *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 232:

^{35/} R. Fields *Poeci beat generation a buddyzm*, w: *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 256-257. „Nie istnieje pojedynczy powód wyjątkowego zainteresowania zenem na Zachodzie w czasie ostatnich kilkudziesięciu lat. Urok, jaki sztuka zenu wywarła na «nowoczesnego» ducha Zachodu, dzieła Suzukiego, wojna z Japonią, drażniąca fascynacja «opowieściami zenu», atrakcyjność niekonceptualnej, eksperymentalnej filozofii, rozwijającej się w klimacie naukowego relatywizmu – wszystko to miało znaczenie”.

^{36/} Tamże, s. 257.

Kuik-Kalinowska W drodze do psychodelicznego satori

Odkrywcze powiązanie narkomanii „współczesnych wówczas alchemików” z ideologią buddyzmu w gruncie rzeczy przeczyło buddyjskiej prawdzie, bowiem jedno ze wskazań (szóste) przeciwstawia się spożywaniu alkoholu i braniu narkotyków, a także handlowaniu tym towarem, czy w inny sposób przyczynianiu się do rozpowszechniania tych środków. Wielu nauczycieli, mistrzów zen odrzucało połączenie praktyki medytacyjnej z używaniem środków psychodelicznych. Świadczy o tym chociażby wystąpienie w 1969 roku na Emory University w Atlancie mistrza zen Philipa Kapleau z wykładem zatytułowanym: *Acid, Pot and Zen*, którego tematem było wyjaśnienie wielu nieporozumień dotyczących tak podobieństw, jak i różnic między doświadczeniami narkotycznymi a owocami praktyki zen. Kapleau zwrócił uwagę na fakt, iż w naukach mistrzów trzech wielkich religii azjatyckich, buddyzmu, hinduizmu i islamu nie znajdują się narkotyki modyfikujące świadomość jako środek ku oświeceniu. Jest to tym bardziej znamienne, gdy pamiętamy o tym, że haszysz był znany i używany od wieków na Środkowym i Dalekim Wschodzie³⁷. Kapleau wskazuje na motywy, które leżą u podstaw narkotyzowania się:

Zwykli triperzy oczekują oczywiście wspaniałego tripu, przeplatanego błogością i pięknymi fantazjami. Lecz wcześniej czy później, jak w rosyjskiej ruletce, zostaną trafieni żywym pociskiem: przerażającymi halucynacjami, depresją i strachem graniczącym z paniką.³⁸

Wyraźnie oddzielił seanse narkotyczne od praktyki zazen:

Zazen jest na początku trudne, lecz w miarę kontynuowania przynosi satysfakcję. Narkotyki są z początku wygodne, lecz z czasem przynoszą piekło. W zazen ciało i umysł zostają zjednoczone i przepojone energią, wola się wzmacnia. W wypadku halucynogenów ciało jest osłabione, umysł otępiały, brak energii, a siła życiowa – stopniowo niszczone.³⁹

Pytania o LSD w połączeniu z praktyką zen wzrastały w kręgu zainteresowanych. Żaden z nauczycieli nie mógł ich ignorować. Roshi Shunriu Suzuki oznajmił, iż doświadczenia z LSD są całkowicie odmienne od zenu. W praktyce przeważnie jednak je ignorował. Zdarzało się, że sens wypowiedzi nauczycieli przeinaczano dla usprawiedliwienia własnych zachowań, w tym również frazy buddyjskich tekstów, jak w przypadku wersów *Sandokai (Strofy Wiary w Umysł)*: „forma jest pustką, pustka jest właśnie formą”. Roshi Suzuki miał stwierdzić – zgodnie z tym, co Snyder powiedział Grahamowi – że ludzie, którzy zaczęli przychodzić do zendo po doświadczeniach z LSD, wykazują skłonności do gwałtownego wejścia w dobre zazen⁴⁰. Mary Farkas z *First Institute of Zen* spytała go, co sądzi o związku

^{37/} Zob. P. Zieliński *Zen wobec głównych problemów współczesnego świata*, w: *Buddologia w Polsce. Aspekty filozoficzne i socjologiczne*, teksty pod red. J. Sieradzana, Kraków 1993, s. 105.

^{38/} Tamże.

^{39/} Tamże.

^{40/} Zob. R. Fields *Poeci...*, s. 257.

zenu i halucynogenów. Z jego odpowiedzi wynioskowała, że uczniowie, którzy biorą środki halucynogenne, stopniowo porzucają je; silnie nadbudowana i kontrolowana aktywność pozostawia niewiele możliwości i wyuczonych skłonności⁴¹. Inni przedstawiciele świata zen byli również zainteresowani LSD. D.T. Suzuki napisał w Japonii esej, będący referatem na sympozjum *Buddyzm a halucynogeny*, w którym przestrzegał przed *drugs* jako fałszywymi środkami do osiągnięcia stanu „wewnętrznej wolności”. Ray Jordan, były uczeń Senzakiego, twierdził, że LSD może stać się użytecznym „kwasem”, służącym do realizacji pradžni, jak i rozwoju praktyki medytacyjnej; *sesshin* z *roshim* Yasutanim przekonało go jednak, że się mylił⁴².

Wróćmy jednak do poetów *Beat Generation*. *Beat zen* jest zjawiskiem złożonym. Obejmuje zarówno wykorzystanie zenu dla samego kaprysu sztuki, do literatury czy życia, jak również bardzo ostry społeczny krytycyzm, jaki można znaleźć w poezji Ginsberga, Whalena czy Snydera, a czasami u Kerouaca, który jest jednak zawsze odrobinę zbyt samoświadomy, zbyt subiektywny i ostry, aby ukazywać smak zenu⁴³. Wiersze z czasów fascynacji światopoglądem Wschodu nasycone są elementami buddyjskiej religii. Pojawia się teraz nowe określenia odnoszące się bezpośrednio do praktyki medytacyjnej, poszerzania strumienia świadomości w codziennym doświadczeniu, stan pełnego urzeczywistnienia – *satori* oraz postawy związanej z Umysłem, w tym również pod wpływem środków halucynogennych. Wystarczy przywołać tutaj takie wiersze Ginsberga jak: *Mysli siedzenie oddychanie*, *Dla uszu Creeleya*, *Co jest martwe?*, *Refleksje nad jeziorem Louise*, *Ptasi mózdzek*, *Dlaczego?*, *Karma świata*, *Kosmopolityczne Pozdrowienia dla laureatów Złotego Wieńca Festiwalu Struga i Międzynarodowych Bardów* czy *Słoń w sali medytacji*.

W *beat zenie* „głęboki sens” poziomu egzystencjalnego został pomieszany z „głębokim sensem” poziomu artystycznego i społecznego. Tak jest we *Włóczęgch Dharmy* Kerouaca. U Ginsberga jednym z wierszy (*Smak Milarepy*) egzystencjalne zapytywanie zobrazowane zostało poprzez elementy narkotycznego oddechu i technikę medytacji:

Kim jestem? Śliną
zupą jarzynową,
pustymi ustami?

Gorący skręt, oddycham dymem
wciągam, trzymam, wydycham –
lekki jak popioły.⁴⁴

^{41/} Tamże, s. 258.

^{42/} Tamże.

^{43/} A. Watts *Beat zen, square zen, zen*, w: *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 236.

^{44/} Tamże, s. 29.

Kuik-Kalinowska W drodze do psychodelicznego *satori*

Twierdzenia, że narkotyki takiego typu jak pejotl, czy jego syntetyczna pochodna – meskalina, marihuana oraz LSD wzbudzają stany świadomości ekwiwalentne *satori* (oświecenia) lub mistycznym doświadczeniom, należy traktować z dużą rezerwą. Alan Watts stwierdza, że nie prowadzą one do takich doświadczeń automatycznie, a niektóre ich efekty są zupełnie niepodobne do czegokolwiek, co można by znaleźć w autentycznym mistycyzmie⁴⁵. Kiedy Ginsberg zaczął czytywać buddyjskie pisma D.T. Suzukiego największe wrażenie wywarł na nim opis *satori*. Przyrównał swoją wizję usłyszanego głosu Blake'a do *satori*, które jak twierdzi wydaje się być właściwym słowem na opisanie tego, czego wówczas doświadczył. Stąd wzięło się jego zainteresowanie buddyzmem⁴⁶. Zapytany o rezultaty praktyki medytacji odbywającej się pod wpływem środków halucynogennych powiedział:

Łączyłem siedzenie [w medytacji] z paleniem trawy. Siedzenie i kwas? Tak, kiedy myślę o tym, przypominam sobie parę takich wypadków. Ostatnio było to w 1972, kiedy wziąłem kwas w górach Teton. Przez większość dnia siedziałem, medytując przez około sześć lub więcej godzin. Pierwsze trzy godziny zwlekałem, próbując pisać ogłoszenia dla Snow Lion Inn. Całkowicie się uwikłałem w cechy mojej prozy, co było trochę frustrujące. Poszedłem więc na szczyt góry i po prostu siedziałem tam przez 4 lub 5 godzin. Doświadczyłem wtedy całkowitego spokoju i ciszy.⁴⁷

Z czasem porzucił Ginsberg eksperymenty z halucynogenami, twierdząc, iż zaśmiecają one umysł na drodze „czystego” widzenia rzeczywistości i świadomej w niej obecności. Jego wizje coraz bardziej stawały się przerażające. Ginsberg w Kalimpongu odwiedził jednego z łamów (Dudjoma Rinpocze) i zapytał go: „Mam te straszne wizje, co mam z nimi robić?”. W odpowiedzi usłyszał: „Jeśli widzisz coś przerażającego – nie lgnij do tego; jeśli widzisz coś pięknego – nie lgnij do tego”⁴⁸. W roku 1961 pod wpływem rad, jakie uzyskał między innymi od Martina Bubera i hinduskiego guru, Swami Sziwanandy, Ginsberg zmienia swój pogląd na praktyki poszerzania pola świadomości za pomocą narkotyków. Na zmianę tę wpłynęły także niebezpieczne doświadczenia („potworne wibracje”) wywołane przez pewien peruwiański narkotyk, który autor *Skowytu* zażył w 1960 roku⁴⁹. Dwa lata później Allan Ginsberg i Gary Snyder wraz z przyjaciółmi odwiedzili Indie oraz święte miejsca związane z życiem Buddy. Gary Snyder po spotkaniu z Dalajlamą w swoim dzienniku zanotował:

Allen i Peter wypytywali go o halucynogeny i związane z nimi doświadczenia, pytali o stosunek tych środków do duchowych stanów w medytacji. Dalajlama udzielił im tej samej odpowiedzi, którą mógłby dać ktokolwiek inny: „Stany halucynogenne są realnymi stana-

45/ Tamże, s. 242.

46/ Tamże, s. 246.

47/ Tamże, s. 279.

48/ Tamże, s. 260.

49/ Zob. J. Jarniewicz *Ginsberg: klasyk i...*, s. 344.

Szkice

mi psychicznymi, ale nie są one dla was użyteczne w sposób ostateczny, ponieważ nie macie wtedy możliwości postępować zgodnie z własną wolą i wysiłkiem. Można się nimi posłużyć w celu zrelaksowania się i uzyskania przelotnego wglądu w nieświadomy umysł i inne rejony psychiki. Potem jednak możecie zbyt łatwo do nich wracać, aby raczej szukać w nich oparcia, niż podjąć taką dyscyplinę, jaka będzie w stanie rzeczywiście zmienić strukturę waszej osobowości, stosownie do uzyskanego wglądu. Nie są one w stanie wiele pomóc, dają wyłącznie przeblask urzeczywistnienia, bez jakiegokolwiek zasadniczej przemiany w ego, będącym źródłem większości psychiczno-duchowej udręki, którą powoduje niewiedza.⁵⁰

W grudniu 1976 roku powstał kolejny wiersz Ginsberga, osobisty, pełen niepokoju:

Cały
ciężar
wszystkiego
to za dużo

moje serce w
tunelu
łomocze
subtelnie

ból głowy
od palenia
zawrót głowy przez chwilę

jadąc
żeby
zobaczyć
Buddę Karmapę
dziś wieczór⁵¹

W kwietniu 1988 roku podczas Festiwalu New Age w Teatrze Stu w Krakowie *roszhi* Richard Baker, zapytany o komentarz do rzekomego oświadczenia Ginsberga, iż religią przyszłości będzie połączenie LSD i medytacji, odpowiedział:

Nie sędzę. Znam Allena Ginsberga i uwielbiam go. Nie mogę sobie go wyobrazić mówiącego te słowa w latach 80. Może w latach 70. mógł to powiedzieć. A może dla niego ważne było to, że ma już to za sobą. Nie znam jednak wielu ludzi, którzy biorą LSD, a z pewnością nie robią tego w sposób mający poważny związek z medytacją.⁵²

^{50/} *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 260.

^{51/} Tamże, s. 58.

^{52/} Tamże, s. 296.

Na zakończenie warto raz jeszcze podkreślić, iż poeci *Beat Generation* poza świadomością istnienia w konkretnym punkcie historii, ponad wszystko określają siebie wobec podstawowych faktów ludzkiej egzystencji. Próby wyrażenia jednostkowej jaźni w kosmicznym strumieniu życia przybierają formę *quasi*-religijnego mistycyzmu. Indywidualne, osobiste pytania beatników przeradzają się nie tylko w głos pokolenia, ale wyrażają ogólnoludzki ból i stni e n i a. Ich poezja jest pytaniem o drogę przekraczającą cierpienie i wiodącą do doświadczenia kosmicznej jedności. Bohater *Włóczęgów Dharmy* wreszcie odnajduje ją – w odbiciu wszechświata... we własnym umyśle:

Z pełnym entuzjazmem udałem się tej nocy do lasu, myśląc: „Co to znaczy, że jestem człowiekiem siedzącym pod gwiazdami na ziemskim tarasie, ale naprawdę pustym i przebudzonym w całej pustoci i przebudzonoci wszystkiego? Oznacza to, że jestem pusty i przebudzony, że wiem iż jestem pusty, przebudzony i że nie ma żadnej różnicy pomiędzy mną, a czymkolwiek innym. Innymi słowy oznacza to, iż stałem się Buddą”. Odczuwałem wielkie współczucie dla drzew, ponieważ byliśmy tą samą rzeczą, pieściłem psy, które nigdy się ze mną nie wyklócały. Wszystkie psy kochają Boga. Są mądrzejsze od swych mistrzów. Mówiłem to psom, słuchały mnie, nadstawiając uszu i lizały mnie po twarzy. Jak długo byłem z nimi nie dbały o tę, czy inną drogę. Byłem wtedy św. Rajmundem od Psów, jeśli nie byłem nikim, czy też niczym innym.⁵³

^{53/} J. Kerouac *Włóczędzy Dharmy*, w: *Drogi karmy i ścieżka Dharmy...*, s. 273.